

z gotowym doktoratem na umówioną 19 godzinę, a Profesor się spóźnił z Warszawy. Żona wpuściła mnie do gabinetu AFG, podała herbatę, a pilnował mnie wielki pies. Pamiętam, że była tak wspaniała biblioteka i nie mogłem się oprzeć, by nie sięgać po książki: ile razy wstawałem, by po nie sięgnąć, psu „gotowało” się w gardle, pilnował mnie cały czas. Profesor dojechał przed północą, a potem rozmawiał ze mną do piątej nad ranem, po czym odprowadził na pociąg. Wróciłem do Lublina zachwycony i całkowicie Nim zauroczony. I tak już mi zostało.. [wtrącenie z sali – Znaczy do piątej do ciebie mówił]

Proszę Państwa, bardzo raz jeszcze dziękuję za zaproszenie. Dla mnie to wielka przyjemność i zaszczyt, że mogę być tu w Łodzi, na Uniwersytecie, gdzie Profesor pracował i to w takich okolicznościach. Dziękuję ci Rafale za zaproszenie. Bardzo, bardzo dziękuję.

### *Sławomir M. Nowinowski*

Dziękuję za zaproszenie do dyskusji. Przyjąłem je z niemałymi oporami, ponieważ nigdy nie pracowałem naukowo pod kierunkiem prof. Grabskiego, a moje kontakty z nim nie były ani intensywne, ani tym bardziej zażyłe. Występując dziś w roli „wspominkarza”, a nie historyka, poprzestanę na przedstawieniu kilku obserwacji poczynionych przed laty.

Pierwsze skojarzenie, które wywołuje u mnie hasło: Andrzej Feliks Grabski ma posmak anegdoty. W początkach mojej pracy w Instytucie Historii UŁ dzieliłem gabinet z dr. Franciszkiem Bronowskim, który notorycznie zapominał oddawać klucz na portierni, co skutecznie utrudniało mi wejście do środka. Nie inaczej było gdy umówiłem się kiedyś ze studentami na omówienie napisanych przez nich esejów. Staliśmy dobre kilkadziesiąt minut pod drzwiami, za którymi znajdowały się sprawdzone prace, gdy z zza zakrętu korytarza wyłonił się dr Bronowski. Sumitując się zmierzał dostojnie w kierunku drzwi i pewnie by je otworzył, gdyby ze swojego gabinetu nie wyszedł prof. Grabski. Wyraźnie uciechył się na widok swego kolegi i ruszył mu naprzeciw z okrzykiem dezaprobaty dla wykonania chopinowskiego Poloneza As-dur przez Ignacego Jana Paderewskiego podczas *tournée* w Stanach Zjednoczonych. Zarejestrowany na taśmie filmowej fragment koncertu wyemitowała właśnie Telewizja Polska. Dr Bronowski był również bardzo zdegustowany grą wirtuoza, która – jak utrzymywał – była wręcz „sucha”. Żywo gestykulując panowie zaczęli roztrzasać czy pianista „wyraźnie bębnił” czy też nie. Ostatecznie prof. Grabski zgodził się, iż „prawa ręka była zbyt ciężka, zwłaszcza w drugiej części nagrania”. Potem przyszła kolej na analizę porównawczą interpretacji utworu przez Władimira Horowitza, Artura Rubinsteina... padały daty i miejsca koncertów, sygnatury kolekcji płytowych. Słuchając tego zapomniałem o zdenerwowaniu, o studenckich esejach

i wciąż zamkniętych drzwiach gabinetu. Powtarzałem w myślach: „Trwaj chwilo, trwaj! Takiego dialogu w tym miejscu prędko nie usłyszysz!”. Wykrakałem.

Gdy prof. Grabski zaczął pracować w Instytucie Historii UŁ miałem już za sobą kurs historii historiografii. Nie zdawałem więc u niego egzaminu, ani też nie uczęszczałem regularnie na jego wykłady kursowe. Z czystej ciekawości wysłuchałem wprawdzie kilku, ale zupełnie nie pamiętam czego dotyczyły. Pozostało mi jednak po nich silne wrażenie zderzenia z refleksją historyczną w wydaniu, z którym podczas dwóch pierwszych lat studiów UŁ nie miałem szansy się zetknąć. Zafascynowała mnie zwłaszcza swoboda, z jaką prof. Grabski poruszał się w wielojęzycznej literaturze przedmiotu oraz ironiczny styl formułowania przez niego opinii. Zważywszy na to, że w dyskusjach, jakie wywiązywały się podczas wykładów uczestniczyli zwykle Henryk Michalak i Rafał Stobiecki (czasami również dr Bronowski) trudno też było nie zauważyć, że jest prof. Grabski autentycznym szefem dobrze rozumiejącego się zespołu badaczy o zróżnicowanych zainteresowaniach, doświadczeniach i temperamentach naukowych. Na gruncie Instytutu Historii UŁ było to dla mnie *novum*.

Wśród młodszych roczników studentów niebawem zrodziła się moda, czy nawet snobizm na seminarium z historii historiografii. Przyjęcie na nie uchodziło za swoistą nobilitację. Podejrzewam, że dla niektórych dodatkową motywacją do ubiegania się o nią była możliwość palenia podczas zajęć. Seminarzyści prof. Grabskiego nie ukrywali, że permanentnie wystawiali cierpliwość swego mistrza na ciężkie próby. Ten jednak znosił ich pisarskie porażki ze spokojem, nie szczędząc przy tym zachęt i wskazówek. Ponoć tylko raz zdarzyło mu się wyrzucić za drzwi studenta, gdy ten nie potrafił nawet powtórzyć tytułu książki, którą pożyczył mu tydzień wcześniej. Zgodnie uznaliśmy, że miał do tego święte prawo.

Z niemalym zdziwieniem konstatowaliśmy natomiast bardzo aktywny udział prof. Grabskiego w życiu społeczno-politycznym Łodzi w schyłkowym – jak się potem okazało – okresie *ancien régime*'u. Nie dociekaliśmy jednak motywów jego zaangażowania, przekonani, że jest ono ceną za możliwość uprawiania nauki na najwyższym poziomie. Nie było to zresztą wówczas wcale tak rzadkie, jak współcześnie usiłuje się to w środowisku akademickim przedstawiać.

W ostatniej dekadzie minionego stulecia miałem możliwość obserwowania prof. Grabskiego podczas obrad Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ odbywających się w budynku rektoratu. Siadał przy stole w połowie jego długości, tyłem do piersia patrona sali – prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Nieczęsto zabierał głos, ale gdy już, to w charakterze najwyższej instancji. Świadom był swych przewag nad znakomitą większością procedujących i... bezlitośnie to wykorzystywał. Rzeczywiście niezmiernie rzadko ktoś wdawał się z nim w polemikę. Przypadków kwestionowania jego werdyktów naukowych w ogóle sobie nie przypominam. Zwykle rekomendował prace naukowe słowami: „nie znajduje odpowiednika w historiografii światowej”. Cokolwiek to znaczyło, skwapliwie dawano temu wiarę. Charakterystyczny był też sposób wyrażania przez prof.

Grabskiego *desinterressement*. Wyjmował wtedy gazetę i nie tyle czytał ją, co nią szeleścił, aby nikt nie miał wątpliwości, że w danej sprawie nie wypowie się ani za, ani przeciw. Niezależnie od oficjalnych wystąpień na forum Rady prof. Grabski miał zwyczaj permanentnego dzielenia się swoimi spostrzeżeniami z otoczeniem. Jako że nie zawsze były one *à propos* porządku obrad nie kierował ich zazwyczaj do zasiadających obok utytułowanych kolegów, lecz do zajmujących tylny rząd krzesel asystentów i adiunktów. Czasami bawił facecjami, innym razem wprawiał w zdumienie. Kiedyś pouczył mnie, iż na koniaku świat się nie kończy i zasugerował, abym poważnie zainteresowałem się burbonem. Jakiś czas potem usłyszałem, że jako przeciwnik klerykalizacji uczelni nie może głosować za nadaniem doktoratu *honoris causa* UŁ ks. prof. Józefowi Tischnerowi.

W ostatnim dziesięcioleciu życia prof. Grabski osiągnął szczyt kariery naukowej: wiele publikował, wykładał, adepci Klio uważali go za autorytet, a ci spośród nich, którzy należeli do „sekty” historyków historiografii i metodologów historii – jak zauważył prof. Pomorski – wręcz go kochali. Równocześnie trudno było nie zorientować się, że coraz gorzej znosił sytuację polityczną jaka nastąpiła w Polsce po przewrocie 1989 r. Mogłoby się wydawać, że w wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej powinien czuć się jak ryba w wodzie. Wraz z jej powstaniem dobiegła przecież kresu „dyktatura ciemniaków”, na którą sam się przecież też uskarżał. Tymczasem coraz dobitniej demonstrował swoistą nostalgię za swoją duchową ojczyzną – Polską Ludową, wyolbrzymiając przy tym grzechy i słabości III Rzeczypospolitej. Chyba o nikim z postsolidarnościowego establishmentu nie mówił z uznaniem. Z nieskrywaną satysfakcją informował natomiast rozmówców jak przebiegał romans niektórych z nich (np. prof. Bronisława Geremka czy Jacka Kuronia) z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Ślady niepokodzenia z politycznymi i ideowymi realiami Polski współczesnej bez trudu odnaleźć można również w późnej twórczości prof. Grabskiego, chociażby w ostatnim rozdziale *Zarysu historii historiografii polskiej*. Wiele w nim trafnych (a nawet profetycznych) twierdzeń, można natomiast spierać się gdzie tkwią korzenie zdiagnozowanych zagrożeń. Zawartej w liście do prof. Ewy Domańskiej tezy: „obraz historii ojczystej, serwowany przez postsolidarnościowych heroldów »historii prawdziwej« jest nie mniej zakłamywany, jak ten, przeciw któremu się go tworzy” tym bardziej nie podobna pominąć milczeniem.

Dorobek naukowy prof. Grabskiego nie stracił na wartości. Dla współczesnych badaczy historiografii pozostaje wciąż punktem odniesienia. Pochylając się nad biografią prof. Grabskiego można lepiej poznać naturę dylematów, z którymi przedstawiciele polskich elit intelektualnych zmagali się w „czasie morowym”. Poznać, nie dla taniej sensacji czy też durnej satysfakcji, lecz by zrozumieć. Dziękuję za uwagę.